

prof. Bolesław Faron

# Julian Kawalec i Rabka-Zdrój<sup>1</sup>

(1)

1.

Julian Kawalec urodził się 11 października 1916 roku we wsi Wrzawy, leżącej w widłach Wisły i Sanu, na równinie Sandomierskiej, w powiecie tarnobrzeskim w rodzinie chłopskiej, gospodarującej na pięciu morgach ziemi. Na przełomie XIX i XX wieku miejscowość ta była wsią rozległą. Składała się na nią kilka przysiółków, posiadała kościół i szkołę ludową, mieszkańców około tysiąca czterystu. Ojciec pisarza, Józef, jako młody chłopiec spędził w Ameryce dziesięć lat, wykonując różne roboty. Pobyt na emigracji utwierdził w nim przekonanie, iż praca na roli stanowi najwyższą wartość, że jest gwarantem niezależności i godności. Matka, Stanisława Bobek, miała duże ambicje kulturalne, zainspirowała przyszłego pisarza do czytania książek. To ona w dużym stopniu zadecydowała o wystaniu najstarszego syna w 1927 roku „do szkół”, do gimnazjum w Sandomierzu. Warto przypomnieć, że jej ojciec, a dziadek Kawalca, Maciej Bobek, pochodził ze wsi Wróblówka spod Czarnego Dunajca, a więc z gór. Toteż wydaną w Krakowie w 1999 roku *Harfę Gorców* jemu właśnie zadedykuje: „Pamięci dziadka Macieja Bobka z Wróblówki spod Czarnego Dunajca, który nauczył mnie miłości do gór”.<sup>2</sup>

W 1935 roku rozpoczął Kawalec studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, które we wrześniu 1939 roku przerwała nagle wojna. Okres okupacji spędził w rodzinnej wsi Wrzawy, oddając się typowym dla młodych ludzi zajęciom, tajnemu nauczaniu i uczestnictwie w ruchu oporu. Po wyzwoleniu wsi znalazł się Kawalec w Lublinie, podjął pracę w Polskiej Agencji Prasowej. Jako korespondent wojenny był w Gdańsku, Łodzi; koniec wojny zastał go w Bydgoszczy, skąd w 1945 roku przyjechał do Krakowa, gdzie podjął przerwane wojną studia. Rok później rozpoczął pracę dziennikarską w „Echu Krakowa”. W 1948 roku Julian Kawalec zawarł związek małżeński z dziennikarką, Ireną Wierzbanowską. Jest to data ważna również dla jego pisarstwa, gdyż na nią przypada jego debiut literacki w „Echu Krakowa”, druk opowiadania *Śmierć Baški*. Z kolei pracuje w „Gazecie Krakowskiej” (1949–1950), Polskim Radiu (1950–1956), w 1957 roku związał się na dłużej z tygodnikiem „Wieści”, a z Krakowem do końca swego życia. Tutaj zmarł 30 września 2014 roku. Miejsce urodzenia pisarza, wieś sandomierska okazała się niezwykle trwałym elementem w świadomości literackiej i ważnym doświadczeniem życiowym, które będzie owocować w dojrzałej twórczości. Tutaj nauczył się m.in. obcować z przyrodą. Tak o tym powie w jednym z wywiadów:

„Kontakt z przyrodą jest człowiekowi bezwzględnie potrzebny. Potrzebny chyba bardziej niż cywilizacja. Z przyrody przecież, z ziemi czerpiemy pokarm cielesny i duchowy w szerokim tego słowa znaczeniu. W kontakcie z przyrodą jest okazja do refleksji, do samowychowania, do wejrzenia w siebie. Taki twórczy kontakt z przyrodą wzbogaca człowieka wewnątrz, uważam go może za cenniejszy nawet niż kontakt ze sztuką. Jest także źródłem osobistej, wewnętrznej kultury, wpływa na człowieka kojąco, uspokaja go, pozwala mu zapomnieć o doznanej krzywdzie, o osobistych przeżyciach”.<sup>3</sup>

Choć Julian Kawalec większość swojego życia spędził w mieście, w Krakowie, to jednak nigdy nie przestał być dzieckiem wsi. Jego pierwsze zetknięcie z miastem, jakim był Sandomierz, było „wstrząsającym przeżyciem”. „Wydawał mi się – powie po latach – zimnym kamiennym tworem, napełniał mnie lękiem. Do dzisiaj zresztą nie mogę pogodzić się z miastem”.<sup>4</sup> To nieprzystosowanie do miasta, kamiennej pustyni, jak go niejednokrotnie nazywa w wywiadach i twórczości literackiej: „miasto ukamienowane” będzie często powtarzał. W tej samej rozmowie z Tomaszem Jastrunem powie: „Wyglądam po miejsku, lecz nie jestem przystosowany i już wiem, że nigdy nie będę. Jestem ogniwem przejściowym, rozszarpanym ogniwem. Dramat, który opisuję w książkach, jest również moim dramatem”.<sup>5</sup> Wieś – zdaniem autora *Tańczęcego jastrzębia* – rozbudza wyobraźnię, a „Dzieciństwo spędzone na wsi jest barwne. Kontakt z przyrodą rozbudza wyobraźnię. Na wsi jest dużo poezji, chodzi ona po polach, gnieździ się w stodołach. [...] Niezapomniane były wieczory – bo wieczór na wsi się załudnia, ożywiają i zaczynają chodzić drzewa”.<sup>6</sup>

W cytowanych tu wybranych fragmentach wypowiedzi Juliana Kawalca na temat wsi i miasta oraz jego miejsca w tych obu przestrzeniach tkwi zapewne klucz do powziętej w latach sześćdziesiątych decyzji o budowie domu na wsi. Początkowo miał to być dom w górach, na jakiejś polanie, pod lasem, o warunkach pierwotnych, bez elektryczności, jak w rodzinnym domu przed wojną, i innych udogodnień cywilizacyjnych. Te marzenia o powrocie do natury stanowczo przerwała żona pisarza, Irena, uświadamiając mu, że aż takie oderwanie od cywilizacji w jego wieku nie jest zbyt racjonalne.<sup>7</sup> Argumenty te przemówiły. Chęć znalezienia miejsca do pracy i życia poza „ukamienowanym miastem” pozostała.

Dlaczego wybór padł na Rabkę? Otóż Kawalcowie spędzali tu, u podnóża Turbacza, od czasu do czasu wakacje. Mieszkali u Bronisławy Lasoty, tutejszej nauczycielki. Pod-

czas tych pobytów nawiązali bliskie kontakty z tą krainą i tutejszymi ludźmi. Nadto, myślę, że zadecydowała o tym zaszczerpiona przez dziadka, Macieja Bobka, atawistyczna miłość do gór. Z Rabki do Wróblówki nie jest zbyt daleko. Reszty dokonał przypadek, zbieg okoliczności. Otóż, w 1966 roku grupa lekarzy i pracowników służby zdrowia postanowiła założyć spółdzielnię mieszkaniową i wybudować we wsi Ponice na obrzeżach Rabki osiedle, nazwane ze względu na swe rozmiary Pikolo. Była to mała osada, sześć domów bliźniaczych na niewielkiej polanie przylegającej do lasu, skąd parę kroków do Czerwonego Szlaku, wiodącego na Maciejową i Turbacz. Kawalcowie odkupili domek od dra Józefa Kurdzielewicza. Wprowadzili się w 1969 roku. Dysponowali niewielkich rozmiarów działką, na której pisarz zasadził wierzbę, by przypominała mu drzewa z jego młodości. Spędzał w jej cieniu, gdy dorosta, wiele czasu. Lata siedemdziesiąte – wspominają sąsiedzi pisarza – to okres bujnego życia towarzyskiego na osiedlu Pikolo, wspólne biesiady przy ognisku, podczas których gawędziło się o różnych zdarzeniach, o górach, wspominało ludzkie historie i legendy. Kawalec był aktywnym uczestnikiem tych posiadów, nie narzucał się ze swym doświadczeniem, nie preferował swoich poglądów, jak przystało na doświadczonego pisarza: słuchał. Był niezwykle towarzyski, otwarty, żyty z tutejszymi mieszkańcami. Z każdym rozmawiał, każdego wysłuchał. W Ponicach mieszkał głównie latem. Stąd od czasu do czasu wyjeżdżał do Krakowa na spotkania autorskie, czy zebrania Związku Literatów Polskich czy Stowarzyszenia „Kuźnica”. Miał tutaj wypróbowanych kompanów, do których zaliczyć należy m.in. Zenobiusza Cheriana, księgowego Leona Majocha, pracownika gminnej spółdzielni Juliana Maciejewskiego, pszczelarza Józefa Czyszczonia.

Kiedy na wiosnę 2016 roku odwiedziłem dom Juliana Kawalca w Rabce (Ponice zostały włączone do miasta), rozmawiałem z sąsiadami, zaszedłem do pokoju pisarza. Ku mojemu zdziwieniu nie ma w nim charakterystycznego dla twórcy mebla, biurka. Córka Ewa objaśnia mi, że ojciec pisał zawsze w łóżku w pozycji półsiedzącej. Czynniki zwykle wcześniej rano, od godz. piątej do ósmej. Potem napisany tekst czytał na głos najczęściej żonie Irenie Wierzbanowskiej. W pokoju zachowano wszystko jak za życia pisarza: biblioteczka z ulubionymi książkami, różnego rodzaju pamiątki, medale, dyplomy i wyróżnienia, no i wspomniane łóżko, miejsce pracy.

(Dokończenie na stronie 4)